

PRZEDMOWA

1.

Dokonywanie wyboru pism Stanisława Brzozowskiego jest nawet chyba trudniejsze niż poprzedzanie takiego wyboru wstępem. Przypominają się tu zresztą słowa, jakie napisał sam autor *Legandy Młodej Polski* w jednej z dwu – *nomen omen* – wersji przedmowy do *Przyświadczeń wiary* Johna Henry'ego Newmana, czyli właśnie wyboru tekstów przyszłego świętego Kościoła katolickiego. Otóż Brzozowski stwierdzał tam, że „wstęp książki powinien czynić ją w pewnej mierze bardziej czytelną; to tylko właściwie stanowi jego rację istnienia”, ale także, iż „żaden wstęp, żaden wybór tekstów nie wyczerpie tej indywidualności, różnostronności, głębokiej i subtelnej nieoczekiwaności tego życia; siła Newmana ma oblicza nieskończone a ten Proteusz jest jednocześnie sobą, tylko sobą, niezmiennym, jednolitym”.

To samo chciałoby się powiedzieć w przypadku Brzozowskiego!

Pierwszy kłopot, jaki ma się z dokonywaniem wyboru pism bierze się już jednak oczywiście z rozmiaru pozostawionego przezeń dzieła. Nie przestaje dziwić ogrom spuścizny pozostawionej przez tego zmarłego w wieku 33 lat pisarza. Są w niej książki filozoficzne, krytycznoliterackie, jest publicy-

styka polityczna, są dramaty, powieści, felietony satyryczne, dziennik, listy, wiersze i poematy, a wreszcie tłumaczenia. Lekko licząc kilka tysięcy stron druku! Zaczęto więc w roku 1936 wydawać *Dzieła wszystkie* Brzozowskiego i... nie skończono tej edycji do dzisiaj! A parę lat temu Narodowa Rada Rozwoju Humanistyki odrzuciła wniosek o jej sfinalizowanie, uznając pewnie, że jest to niemożliwe, a może i zbędne.

Dodatkowy kłopot z wyborem pism Brzozowskiego bierze się z „proteuszowej”, a więc zmiennej, ruchliwej jakby materii, z której zbudowane są jego teksty. W tym ogromnym dziele myśli i problemy przenikają się, zachodzą na siebie, a wraz z nim przenikają się role Brzozowskiego: krytyka, filozofa, poety, polityka albo tłumacza.

Nic dziwnego, że pisarz tak chętnie sięgał do metafory tkaniny – pojawiają się u niego „tkanina dziejów”, „myślowa tkanina”, „tkanina określeń” czy nawet „tkanina życia”. Jest w owej metaforze zawarte chyba przekonanie o potrzebie myślenia i pisania w kategoriach całości, ale także o silnych i zarazem gęstych i niekiedy subtelnym, a przy tym zróżnicowanych „niciach”, jakie łączą jednostkę z rzeczywistością. Więziach, które przestają być więzami, gdy człowiek będzie miał świadomość ich istnienia, i gdy będzie nad nimi panował i je współtworzył. Pojawia się zresztą tutaj i wymiar religijny. W nocy z *Pamiętnika* Brzozowski, polemizując z „naiwnym” materializmem Ludwiga Feuerbacha, odwołuje się raz jeszcze do „tkackiej” metaforyki:

Cóż bowiem, że chrześcijaństwo jest faktem ludzkim, tylko ludzkim, że nie ma w nim ani jednego atomu, który by nie był z człowieka – przecież znaczy to i to także, że nie ma w człowieku pierwiastka, który by nie był „nadprzyrodzony”, wpleciony w przędzę dzieł i zamyśleń Bożych.

Stąd też pogłębiająca się niechęć Brzozowskiego do tych, którzy chcą ową „wieczną immanentną tkaninę życia” zniszczyć i rozerwać. A więc do wszelkiej maści rewolucjonistów-romantyków, katastrofistów i subiektywistów w jednym, którzy utracili wiarę w wartość konkretnego, codziennego życia i chcą od niego uciekać, a nawet je burzyć: „Cała romantyka i mistyka rewolucyjna trzymają się w nas na poczuciu, że są w nas rzeczy wymagające zniszczenia, a my ich z własnego istnienia wypierać już nie umiemy”. Szczególnie słowa w ustach kogoś, kto był i wciąż bywa patronem rewolucjonistów!

Sam Brzozowski uważał się jednak – jak wiadomo – przede wszystkim za filozofa. „Moja krytyka wyrasta z filozofii, jest przede wszystkim i bardziej niż czymkolwiek innym metodą filozoficzną”, pisał, dodając gdzie indziej: „Narzędziem zasadniczym była i jest w mojej pracy filozofia”. Filozofia była dlań metodą czytania literatury, rozumianej przezeń znowuż bardzo szeroko, skoro „Darwin i Marks, Spencer lub Bradley należą w ostatniej instancji do literatury”. Ale filozofia była dlań również zasadniczym przedmiotem zainteresowania, co manifestuje na przykład tytuł głośnego wykładu z roku 1906: *Filozofia romantyzmu polskiego*. Wreszcie miała być skutkiem aktywności pisarskiej Brzozowskiego. Skutkiem intelektualnym, ale też emocjonalnym. Wedle znanej formuły Kazimierza Wyki autor *Idei* był twórcą „wzruszeń filozoficznych”, ożywiających idee filozoficzne, ale też mobilizujących dzięki temu czytelników do myślenia. Stąd splatanie się w tekstach Brzozowskiego „nici” filozoficznych z literackimi, krytycznoliterackimi, politycznymi, ideologicznymi, poetyckimi... Stąd kłopot dla kogoś, kto chciałby precyzyjnie wyodrębnić z tego dzieła to, co jest w nim – na przykład – krytyką literacką od tego, co jest filozofią lub polityką. Takie wyodrębnianie byłoby zarazem – i zawsze będzie – preparowaniem pisarstwa Brzozowskiego, kaleczeniem go, rozpru-

waniem niepowtarzalnej tkaniny myśli. Unieruchomieniem tego, co, mieniając się wieloma barwami, miało być w ruchu i żywe. Gotowe myśli są przecież bezpłodne.

2.

Nie znaczy to, że nie próbowano wyborów pism Brzozowskiego dokonywać i że były to książki ważne, ciekawe, potrzebne. Czasem otrzymywaliśmy wybory niezwykle obszerne, jak dwutomowe *Eseje i studia o literaturze* z roku 1990 autorstwa Henryka Markiewicza, czasem skromniejsze, że przypomnę dwa lata wcześniejszy zbiór *Humor i prawo. Wybrane studia krytyczne* przygotowany przez Tomasza Burka. Zresztą „wybierano” raczej Brzozowskiego-krytyka literackiego, ale były też wybory Brzozowskiego-filozofa (Witolda Mackiewicza), publicysty politycznego (Andrzeja Mencwela i Michała Sutowskiego), aforysty (znowu Mencwela) i „komentatora poetyckiego” (Marty Wyki).

Niniejszy wybór dokonany został wedle nieco innego kryterium niż dotychczasowe. Przyjęto tu bowiem cezurę czasową, umieszczając w nim wybrane teksty Brzozowskiego publikowane w latach 1909-1911 lub w tym czasie przezeń pisane. Jednocześnie – co także jest pewnym novum – „eseje i studia” sąsiadują z fragmentami *Pamiętnika* oraz ówczesnej korespondencji pisarza. Nie ma tu więc gatunkowej jednorodności.

Przyjęta przeze mnie cezura roku 1911 jest chyba oczywista: wtedy, a ściślej 11 kwietnia tego roku, Brzozowski umiera. Przypomnę, że stało się to we Florencji, w której mieszkał od roku 1907, że zmarł w domu znajdującym się wtedy poza obrębem miasta. Zgon był skutkiem nękającej go od wielu lat gruźlicy i – przynajmniej wedle świadectwa włoskiej szarytki, Teresy Tarchi-Sarcoli – było to „passagio angelico”, a więc zgon świątobliwego. Przeczuwając zbliżają-

cą się śmierć, Brzozowski poprosił o księdza, „spowiadał się głośno w pełni władz umysłowych i prosił o wiatyk. Następnie napisał własnoręcznie parę słów, które mi żona przetłumaczyła jako myśl o dalekich przyjaciółach, którym polecał swą wdowę i sierotę. Błogosławił wszystkich tych, którzy mu czynili dobrze. Modląc się żarliwie, jak gdyby nie czuł swych boleści, przygotowywał się do komunii, którą przyjął prawie jednocześnie z ostatnim namaszczeniem. Po raz drugi pisał, by przesłać ostatnie pożegnanie oraz inne słowa matce, odpowiadał nadto głośno na modlitwy księdza. Czkawka przedśmiertna już go męczyła, lecz wciąż jeszcze modlił się i powtarzał: «Panie! Jestem przygotowany, jestem gotów»”.

Po zgonie Brzozowskiego wystawiono jego zwłoki – z fotografią żony oraz z tomem *Boskiej Komedii* Dantego. Przedmioty te włożono potem do trumny, którą pochowano kilka dni później na florenckim cmentarzu Trespiano.

A rok 1909? O tej dacie bez wątpienia można dyskutować. Rzadko pojawia się ona w dotychczasowych próbach wyodrębniania w biografii, a już zwłaszcza w opisach dziejów myśli Brzozowskiego, rozmaitych owej myśli „faz”, „fal” czy też „okresów”. Na przykład Bohdan Suchodolski w pionierskiej monografii z roku 1933 *Stanisław Brzozowski. Rozwój ideologii* wyodrębnił takich okresów aż cztery, mianowicie indywidualizmu bezwzględnego, socjalizmu, konkretnego realizmu dziejowego, a wreszcie humanizmu i katolicyzmu. Nie starał się jednak łączyć owych faz z precyzyjnie wyznaczanymi datami. Andrzej Stawar uznał za to rok 1906 za ten szczególnie moment, w którym nastąpiło rozgraniczeniu dwu okresów w biografii oraz myśli Brzozowskiego: przed tą datą interesuje się on socjalizmem, po niej zdradza coraz większe zainteresowanie katolicyzmem i nacjonalizmem.

Rok 1909 za kluczowy uznał w swej periodyzacji „dróg myśli” autora *Głósów wśród nocy* Andrzej Walicki¹. Zaznaczał wprawdzie, iż myśl Brzozowskiego „znajdowała się w ustawicznym, nieprzerwanym ruchu”, w którym „istniała wyraźna ciągłość i konsekwencja”, ale zarazem wyznaczał dwie zasadnicze cezury „ewolucji” interesującego nas pisarza. Mianowicie rok 1906, w którym Brzozowski „opowiedział się za swoiście interpretowanym marksizmem i sformułował podstawowe tezy swej «filozofii pracy»”, oraz rok 1909, w którym uformowała się „nowa wersja” owej filozofii pracy, głównie pod wpływem Georges’a Sorela oraz Henri Bergsona. W roku 1909 – referuję tu tezy Walickiego – następuje więc zasadnicza zmiana postawy Brzozowskiego wobec marksizmu: „materializm dziejowy stał się [wówczas] tylko jednym z elementów myśli pisarza, podporządkowanym całości, w której inne elementy odgrywały dominującą rolę”. Inne, bo w tym czasie – pod wpływem między innymi lektur pisarzy włoskich i angielskich, zwłaszcza Johna Henry’ego Newmana – Brzozowski zaczyna przewyżczać dotychczasowy radykalny, prometejski antropocentryzm, dopuszcza istnienie boskiej transcendencji i wyprowadza z niej „«nadprzyrodzoność» człowieka, czyli metafizyczne ugruntowanie personalizmu”.

Jest to więc okres, w którym, w terminologii Suchodolskiego, mielibyśmy do czynienia z myśleniem Brzozowskiego w kategoriach konkretnego realizmu dziejowego, a potem humanizmu i katolicyzmu, a wedle innych badaczy z fazą katolickiej konwersji. Konwersji wszakże szczególnej, o której sam pisarz w listach do przyjaciół pisał: „nie jest to żadne nawrócenie: sądzę, że nigdy nie zrywałem związku z Kościołem jako żywym zrzeszeniem duchów, ale jest to pierwszy z kro-

1. Referuję tu i cytuję uwagi Andrzeja Walickiego z książki *Stanisław Brzozowski – drogi myśli* (Warszawa 1977, s. 180-191).

ków w kierunku sumiennego przewartościowania podstaw tego, co nazywamy «wolną myślą» — «naukowością» etc.”

Warto także podkreślić, iż na wspomniane przemiany myśli Brzozowskiego ważny wpływ ma też na pewno to, co dzieje się w roku 1909 w jego życiu. Przypomnę, że 10 lutego tego roku opuszcza on Florencję i udaje się do Krakowa na zwołany przez Komitet Wykonawczy Polskiej Partii Socjalno-Demokratycznej Galicji i Śląska Cieszyńskiego sąd partyjny, który ma wydać wyrok w sprawie jego rzekomej współpracy z carską Ochroną. W lutym i marcu odbywają się dwa posiedzenia sądu z udziałem Brzozowskiego – ale wyrok nie zostaje ogłoszony. Bez wątpienia wydarzenie to nie tylko źle wpływa na zdrowie autora *Płomieni*, ale pogłębia jego narastający krytycyzm wobec polskich i nie tylko polskich postępowców. W roku 1909 zaczyna on też prace nad wyborami pism Giambattisty Vico oraz Newmana, co będzie miało dlań daleko idącą konsekwencje intelektualne i duchowe, zbliżając go do Kościoła katolickiego. Widać te konsekwencje w pisanych w tymże 1909 roku książkach. W słynnej *Legendzie Młodej Polski*, która – jak zauważył Tomasz Burek – „inaczej się zaczyna, a inaczej kończy” i którą otwierają dwa motto, z których to z Giosuè Carducciego brzmi jak manifest: „Nie! Nie jestem umarłym. Za sobą – trupem pozostawiłem pierwsze życie”, oraz w *Ideach*, które on sam określił mianem dziennika rekonwalescenta. Wtedy też, w swym „drugim życiu”, życiu ozdrowieńca, Brzozowski odkrywa pisarstwo George’a Mereditha i rozpoczyna pracę nad ambitnie projektowanymi powieściami: *Dębiną* oraz *Książką o starej kobiecie...* W następnych latach zaczną powstawać między innymi eseje, które wejdą do wydanego pośmiertnie tomu *Głosy wśród nocy. Studia o przesileniu romantycznym kultury europejskiej*, wybór pism Newmana, *Pamiętnik...*

Rok 1909 jest więc w przypadku Brzozowskiego cezurą, przełomem, kryzysem, nawróceniem, ciągiem dalszym i początkiem jednocześnie. On sam opisał to bardziej obrazowo: „Trzeszczy wszystko w moich budowach myślowych, ale i rozszerza się naokoło mnie widnokrag”.

Opowiadają o tym szczególnym procesie zebrane tutaj teksty.

3.

Przypomnę raz jeszcze opinię Brzozowskiego: wstęp książki powinien czynić ją w pewnej mierze bardziej czytelną. Jest to zapewne konieczne w przypadku autora *Pamiętnika*, który uchodzi za pisarza trudnego i nawet „nieczytelnego”. Miał tego świadomość on sam, ale też świadomie nie chciał pisać „czytelnie”. „Uważają mnie za trudnego. Wiem o tym: każę im myśleć!” – takim drugim mottem, z Vittorio Alfieriego, opatrzył *Legendę*... Nieco później, rozgoryczony krytycznymi opiniami o swojej twórczości, stwierdzał w *Pamiętniku*: „Polscy postępowcy żądają od książki, by była podręcznikiem; ja żądam od mojej tego właśnie, aby nie można jej było streszczać, aby nie dawała ona wyników, ale budziła procesy duchowe w pewien sposób zorientowane”. Jak krótko i celnie zauważał wspomniany Suchodolski: „książki jego miały doprowadzić – miały działać. Dlatego są przesiąknięte na wskroś duchem walki i polemiki; styl ich tętni namiętnością oburzenia i patosem wezwań; myśli stają się rozkazami, teorie i poglądy nabierają charakter mitów, których nie należy pojmować intelektualistycznie”.

Budzenie, pobudzanie, mobilizowanie, wreszcie wychowywanie czytelnika dokonuje się tu także za pomocą klarownych antynomii, gdzie pożądane są – na przykład – twardość, zdrowie, konkret, męskość, dojrzałość, siła, dyscyplina, dziejowość, a odrzucane – miękkość, choroba, abstrakcja, znie-

wieściąłość, zdziecinnienie, słabość, histeria i bezdziejowość. Ale też pośrednio, na przykład dzięki sugestywnym obrazom – czasem nastrojowym, lirycznym niemal, a czasem pełnym ironii, sarkazmu, nawet żółci. Rozbudowane zdania, liczne dygresje, zaskakujące kojarzenia problemów i nazwisk – wszystko to nakazuje czytelnikowi uwagę, cierpliwość i nawet rodzaj współpracy oraz zaufania. Jeżeli jednak nie wszystko tu będzie „rozumiane” w sensie: dające się streścić, ująć w gotowe i czytelne formuły, na pewno efektem lektury Brzozowskiego pozostaje owe wzruszenie filozoficzne i związane z nim wrażenie obcowania z myślą nie tylko w ruchu, ale też na serio. Niezmienny pozostaje przecież w tych tekstach pewien styl czy też ton, że użyję Mickiewiczowskiego pojęcia, które tak lubił sam Brzozowski. Ton powagi wynikającej z przekonania o ciężarze zadań, jakie ma przed sobą intelektualista, artysta, a wreszcie każdy z nas, nas ludzi, nas Polaków zwłaszcza.

Dawno temu Bronisław Łagowski dostrzegł zresztą w Brzozowskim krytyka kultury niepoważnej, czyli takiej, która traktuje siebie samą jako strefę zabawy i konsumpcji, a nie pracy i wytwórczości, jako coś bez związku z historią, jako niezobowiązującą fikcję, oderwaną od nudnej codzienności, pozwalającą snuć nieodpowiedzialne, miłe legendy i utopie.

Po roku 1909 Brzozowski owej powagi, wagi i – po prostu – sensu, szuka w myśli współczesnego sobie Zachodu, zwłaszcza tej, która „odkrywa”, że człowiek, jednostka są czymś wyjątkowym, bezcennym i niepowtarzalnym, a zarazem że są częściami wspólnoty i w niej się realizują, a więc urzeczywistniają i uwieczniają. Mowa o narodzie oraz katolicyzmie i jego „zdumiewającym” tworze, jakim jest Kościół. Tam Brzozowski szuka po roku 1909 źródeł nowoczesności – Zachodu, ale przede wszystkim Polaków i Polski. W tym sensie zadaje sobie i swoim czytelnikom wciąż to samo pytanie, co wcześniej, przed rokiem 1909, ale udziela na nie nowych,

innych odpowiedzi. Znajduje je czytając Wyspiańskiego, Sorela, Brémonda, Newmana, Barrèsa, Loisy czy Maurrasa, przypominając o związku Polski z Europą, spierając się z Polką z dziecinniałą, a więc – po staremu – z Sienkiewiczem i – co nowe – z polskimi „postępowcami”. Nowe także było dostrzeżenie nie tyle zagrożenia ze strony Rosji, bo o tym mówiły już *Płomienie*, ale paradoksalnej pozornie współpracy rosyjskiego imperializmu z rosyjską, często nihilistyczną, inteligencją radykalną. To zresztą dzisiaj – wiosną roku 2022, w momencie agresji Rosji na Ukrainę – tekst w sposób najbardziej oczywisty aktualny w tym tomie.

4.

Zagadnienie wiary wraca niezwykle często w tekstach Brzozowskiego z interesującego tu mnie okresu. Przypomnijmy: „wiara jest istotnie podstawowym organem myśli”. Albo:

Człowiek jednolity, prawdziwie i głęboko zdrowy wie, że jego myśli wyrastają i wrastają w jego życie i to właśnie sprawia, że ma on do nich zaufanie, i to właśnie nazywa się wiarą. Zastanawia to nas, bo w naszym życiu wiara bywa rośliną gorączkową i gdy nawet podlewamy ją krwią własną, musimy ją najpierw z żył wytoczyć, nie przedostaje się ona bowiem do korzeni naszej rośliny w drodze życiowego krążenia w organizmie.

Wiara to synonim religii, ale też słowo oznaczające postawę zaufania do rzeczywistości i samego siebie. Przeciwstawiał ją Brzozowski obojętności, życiowej słabości, wyjałowienia, beznamiętności, mającej także – co ciekawe – konsekwencje polityczne i ekonomiczne. Stąd płynące z tych pism wezwanie: „Nie wolno nam żyć bez wiary w wartość naszego życia”. Naszego – a więc polskiego, narodowego, a zarazem – indywidualnego, jednostkowego.

Dlatego tytuł tego wyboru – *Wiara*.

Wstęp ma czynić książkę bardziej czytelną, ale też zachęcać do jej lektury, a w przypadku tekstów dawnych, jak zamieszczone w tym tomie, wskazywać na ich uniwersalność lub – co zwykle wychodzi na jedno – aktualność. Użyłem już tego słowa omawiając szkic o *Kryzysie w literaturze rosyjskiej*. Myślę jednak, że sporo tego rodzaju aktualności znajdziemy i w innych tekstach Brzozowskiego. Wciąż przecież spieramy się w Polsce o nowoczesność i to, jakie do niej prowadzą drogi. Tu refleksje autora *Idei* wciąż inspirują. Ale i dzisiaj jest on pisarzem trudnym. Tym razem już nie z powodu swego gorączkowego, jak lubiono to nazywać, stylu, ile z powodu przekraczania wciąż trwających myślowych schematów, które – na przykład – każą utożsamiać nowoczesność z rewolucjonizmem, a europejskość z antyreligijnością. Brzozowski takie schematy burzy.

Trudna dzisiaj może być też wspomniana już powaga, a nawet patos, jako cechy stylu, ale także stosunek do siebie, swoich czytelników i kultury oraz polskości. Jeden z czołowych konserwatywnych intelektualistów i polityków narzekał jakiś czas temu w rozmowie ze mną na „niepowagę” cechującą nasze życie intelektualne. Niepowaga, infantylizm, niedojrzałość – w takim duchowym klimacie kulturalnym Brzozowski zdaje się postacią zbędną. Czy może jednak – konieczną?

Warto to chyba sprawdzić.

Maciej Urbanowski